OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 2 sierpnia 1937 r. Nr. 212

Rzeź Japończyków

dokonana przez zrewoltowanych żandarmów chińskich

TOKIO. „Nichi-Nichi" donosi z Pekinu, że zrewoltowani żandarmi chińscy wymordowali w Tung-Szo 300 obywateli japońskich oraz kilku członków autonomicznego rządu wschodniej części prowincji Hopei.

Żandarmi uprowadzili w nieznanym kierunku przewodniczącego rządu Yink-Szukena. Zachodzi również obawa o losy 200 emigrantów z Korei.

SZANGHAJ. Wczoraj od wczesnych godzin rannych toczyły się na ulicach Pekinu utarczki.

Miasto jest ze wszystkich stron otoczone przez wojska japońskie. W okolicy północno-zachodniej skoncentrowane są zmotoryzowane kolumny i 20 samolotów japońskich, które wylądowały w pobliżu letniego pałacu.

Przez zdobycie miejscowości Taku uzyskali Japończycy możność wykonywania kontroli nad wszystkimi punktami strategicznymi od Pekinu aż do morza.



Najbardziej zacięte walki toczą się obecnie w okolicach dworca kolejowego w Tientsin, gdzie wojska japońskie nadesłały karną ekspedycję, celem zademonstrowania swego protestu przeciwko toczącym się w tym mieście układom pokojowym.

Znaczna część 29 armii wycofała się na południe, w kierunku Pao-Ting-Fu.

Władze chińskie twierdzą, że armia ta zostanie zreorganizowana.

SZANGHAJ. Z Tientsinu donoszą, że nadal trwa tam strzelanina. Lotnictwo japońskie zbombardowało szereg gmachów w dzielnicy chińskiej. Artyleria japońska ostrzeliwuje uniwersytet na przedmieściu Nankai, opuszczony przez studentów jeszcze onegdaj. Jeden spośród samolotów japońskich spadł w płomieniach w pobliżu lotniska. Załoga poniosła śmierć.

TOKIO. Odpowiadając na interpelację przewódcy stronnictwa Seuikai premier Konoye oświadczył, iż rząd japoński nie stracił nadziei na pokojowe załatwienie zatargu w Chinach Północnych. Rozwój wypadków może jednakże zmusić rząd do zwrócenia się z wezwaniem do narodu, by udzielił mu dalszego solidarnego poparcia.

Odpowiadając na interpelację posła Azumy, minister spraw zagranicznych Hirota oświadczył, iż możliwym jest, że rząd nankiński ulega wpływom kominternu. Hirota dodał, że rząd japoński zwrócił się do Moskwy, domagając się podpisania nowej konwencji o rybołóstwie, ale rząd sowiecki dotychczas nie udzielił na to żądanie pozytywnej odpowiedzi.

SZANGHAJ. Z Nankinu donoszą, że marsz. Czang-Kai-Szek otrzymuje z całych Chin depesze, wyrażające mu uznanie za deklarację, która przyczyniła się do podniesienia ducha w całym narodzie.

Prasa chińska nawołuje do stawiania zaciętego oporu. Niektóre dzienniki żądają nawet przeprowadzenia natychmiastowego przeciwnatarcia w Chinach Północnych.

W chińskich kołach politycznych panuje przekonanie, że Japończycy nie posuną się dalej na południe, niemniej jednak stabilizacja obecnej sytuacji jest nie do przyjęcia, jako katastrofalna dla życiowych interesów narodu.

W chińskich kołach wojskowych uważają, że najwięcej widoków powodzenia ma prowadzenie wojny obronnej, gdyż siły ofensywne Chin są słabe, natomiast w akcji defensywnej mogą wojska chińskie stawiać długo skuteczny opór.

Rząd chiński zarządził mobilizację 500 tysięcy harcerzy, którzy będą pełnić służbę etapową.

Mordercy z Włocławka schwytani

Jak już donosiliśmy, we Włocławku przy ul. Ceglanej popełniono morderstwo na osobach dwóch samotnych sklepikarek Agnieszki Mision i Walerii Kuźmierek. Był to napad rabunkowy, dokonany z niesłychanym bestialstwem, nic też dziwnego, że wstrząsnął on do głębi mieszkańcami Włocławka.

Mimo trudnych warunków, w jakich policja włocławska prowadziła dochodzenie, w krótkim czasie schwytano uczestników rabunku, których podobizny podajemy.

Energiczne śledztwo, prowadzone pod kierunkiem sędziego śledczego, ustaliło najważniejsze momenty zbrodni, gromadząc szereg dowodów.



Władysław Puzdrakiewicz



Jan Dudnik.



Józef Strzelecki.

Napad zorganizował i był jego główną sprężyną znany dobrze policji bandyta i złodziej 30-letni Władysław Puzdrakiewicz. Prawą jego ręką był wielokrotnie karany za kradzieże i komunizm „potokarz" (kradnący z wozów) 24-letni Józef Strzelecki.

Trzecim aresztowanym jest 15-letni Jan Dudnik, który w napadzie odegrał pośledniejszą rolę.

Sosnowiec w hołdzie Wodzowi

Wczoraj odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej m. Sosnowca, poświęcone nadaniu obywatelstwa honorowego Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi.

Posiedzenie zagaił prezydent miasta Kaczkowski, po czym rada jednomyślnie powzięła następującą uchwałę:

„W uznaniu licznych i niespożytych zasług dla odzyskania, a następnie utrwalenia Niepodległości oraz dla wielkości Polski, Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza, ucznia i najbliższego współpracownika Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego i spadkobiercy jego idei, gorąco pragnąc uwiecznić w pamięci mieszkańców miasta, zarówno pełne chwały czyny wojenne Marszałka Śmigłego Rydza, jako też historyczną rolę, jaką odgrywa on dziś w Polsce, aby podciągnąć ją wzwyż i dla tego celu zjednoczyć cały Naród, Rada Miejska miasta Sosnowca zebrana na uroczystym posiedzeniu w dniu 30 lipca 1937 r., wypełniając patriotyczną powinność, która w zasłudze dla Ojczyzny cześć i hołd nakazuje, uchwala nadać Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi godność honorowego obywatela miasta Sosnowca i prosić Go, by godność tę raczył przyjąć."

Z kolei Rada uchwaliła również jednogłośnie nazwać ulicę, biegnącą od ul. 3-go Maja do ul. Prezydenta Mościckiego, imieniem Marszałka Śmigłego Rydza.

Polska nie chce komunistów

którzy mogliby powrócić z Hiszpanii

LONDYN. „Times", omawiając odpowiedź polską, złożoną w sekretariacie komitetu nieinterwencji pisze:

„Odpowiedź polska, sformułowana jest w tak niewielu słowach, że może być przykładem. Komunikuje ona przyjęcie całego planu i wszystkich jego szczegółów, wysuwając to samo zastrzeżenie, jakie poczynił już ambasador polski na sesji plenarnej 16 lipca, w odniesieniu do pewnych postanowień technicznych projektu w zakresie wycofania ochotników.

Holandia w żałobie

po strasznej katastrofie lotniczej

HAGA. Katastrofa samolotu „Flamingo" pod Hal w Belgii pokryła lotnictwo holenderskie ciężką żałobą.

Zginęło 15 osób, w tym jeden Holender, pięciu Belgijczyków, trzech Niemców i jeden Meksykanin. Załoga wyłącznie holenderska, składała się z pilota, jego zastępcy, radiotelegrafisty, inżyniera-mechanika i kelnerki.

Pierwotne przypuszczenie, że w samolot uderzył piorun, zostało odrzucone. Na podstawie tymczasowych dochodzeń w tylnym zbiorniku benzyny wybuchł z niewytłumaczonych na razie powodów pożar, na skutek czego pilot próbował lądować, lecz było już za późno. Spadł z wysokości 300 mtr.

Królowa Wilhelmina przesłała na ręce dyrekcji Królewskiej Holenderskiej Linii Lotniczej telegram kondolencyjny, wyrażając w nim jednocześnie współczucie dla rodzin ofiar katastrofy.

Chłopi ogłosili znachora świętym

po cudownym uleczeniu chorej na raka

W jednym ze szpitali warszawskich przebywała dłuższy czas na kuracji mieszkanka Brześcia, Bronisława Poniłowska. Chorowała na raka. Lekarze orzekli, że chora musi umrzeć i nakłonili rodzinę do zabrania chorej do domu. Poniłowską odwieziono z powrotem do Brześcia, gdzie miała w kilka dni po tym dokonać swego żywota.

Ale rodzina wezwała znachora Mikołaja Pędzika, zamieszkałego we wsi Kosice w tym sa mym powiecie. Znachor obejrzał chorą i dał rodzinie ziół, które polecił parzyć i dawać pić co godzinę przez cztery dni. Po czterech dniach stan chorej pogorszył się i z ciała jej poczęła wydzielać się ropa. Rodzina wezwała znachora, który przybył powtórnie i orzekł, że tak być musi i żeby zaczekać jeszcze dwa dni.

Po dwóch dniach stan chorej poprawił się, a w dwa tygodnie po tym chora wstała całkiem zdrowa. Wezwano wówczas prawdziwego lekarza, który zbadał Poniłowską i nie znalazł śladu choroby.

Wieść o cudownym wyleczeniu chorej rozeszła się po okolicy i do Kosic poczęły napływać olbrzymie tłumy z chorymi. Przed chatą Pędzika przez całą dobę klęczą tłumy i modlą się śpiewając pieśni religijne. Policja jest bezradna, gdyż tłum zachowuje się spokojnie, a ostatecznie modlić się nie można nikomu zabronić.

Ludzie ogłosili Mikołaja Pędzika świętym.

Tak ta sprawa wygląda według raportów policyjnych.

Zwykłe nadepnięcie odciska

wywołało burzę ohydnych wyzwisk

W urzędzie pocztowym Warszawa 13 przy ulicy Leszno 5 było bardzo tłoczno i Chaja Wajnsztok (Leszno 49), nie mając gdzie postawić nogi, umieściła je na serdecznym odcisku Szymona Bermana (Graniczna 4). Berman nie zniósł ciężaru korpulentnej damy i przeraźliwie wrzasnął.

Na tym się nie skończyło, bowiem właściciel odcisku obrzucił damę stekiem nieparlamentarnych wyzwisk. Wdali się w to inni interesanci i niebawem urząd napełnił się słowami znanymi tylko w świecie szumowin.

Tego było za wiele urzędnikom i wezwali policjanta, który przeciwko najbardziej niewybrednym oratorom sporządził protokół.

Straszne zderzenie pod Ożarowem

Pociąg wpadł na furmankę i zabił konia

Pomiędzy stacjami Płochocin a Ożarów, na 17 klm. toru, na niezabezpieczonym i nie strzeżonym przejeździe kolejowym we wsi Ołtarzew, pociąg osobowy Nr. 518, zdążający do Warszawy najechał na wóz, należący do Karola Lewandowskiego (Pruszków, kr. Jadwigi 24).

Wskutek uderzenia parowozem, koń został zabity na miejscu, przy wozie dyszel złamany, natomiast Lewandowski, szczęśliwym zbiegiem okoliczności wyszedł z katastrofy bez szwanku.

Policja sporządziła protokół.

Strajk okupacyjny w Kieleckim

Od tygodnia trwa zatarg na tle ekonomicznym w zakładach wapiennych w woj. kieleckim. Zastrajkowało 700 robotników zakładów „Kadzielnia" i „Wietrznia", przy czym strajkujący wysunęli żądanie podwyżki płac od 25 — 40 proc.

Robotnicy okupują tereny fabryczne. Próby likwidacji zatargu nie dały na razie rezultatu, gdyż zaproponowana przez właścicieli wapienników podwyżka zarobków o 5 proc. została przez strajkujących odrzucona.

Sensacyjny proces truciciela

Do warszawskiego Sądu Apelacyjnego wpłynęły akta sensacyjnej sprawy o zamach trucicielski, który spowodował śmiertelne skutki, bądź też dożywotnie kalectwo dla 4-ga dzieci.

Przed Sądem Apelacyjnym stanie rolnik Władysław Arendt, mieszkaniec wsi Żarnów ka pod Mławą. Arendt planował samobójstwo zbiorowe wraz ze swą żoną z powodu nędzy. W tym celu rolnik dosypał arszeniku do ryżu.

Wskutek przypadku zatruty ryż spożyło czworo dzieci teścia niedoszłego samobójcy. Sąd Okręgowy w Łomży skazał sprawcę przypadkowego zbiorowego zatrucia na 5 lat więzienia.

Obrona rolnika wystąpiła z odwołaniem przeciw temu wyrokowi.

Nieudana kradzież samochodu

Złodziej wyskoczył w ostatniej chwili

Stefan Kowalski z Grodziska Mazowieckiego bawił własnym samochodem w Warszawie. Zatrzymał się na Marszałkowskiej 139 i wszedł do sklepu. Samochód stał na ulicy. Kowalski nie dowierzał jednak ruchliwości ulicy i od czasu do czasu zerknął przez szyby sklepu na swój samochód.

W pewnej chwili zauważył, że w samochodzie usadowił się jakiś osobnik, puścił w ruch motor i zamierzał odjechać. Właściciel samochodu wybiegł ze sklepu z krzykiem. Nieznany osobnik wyskoczył z samochodu i mimo pościgu zdołał uciec. Samochód ocalał.

Damy dworu króla Kwieka

w bramie wróżyły syna lub córkę

Zamieszkały w Zagoździu inżynier technolog Antoni Winnicki bawił z żoną w Warszawie. Pani Winnicka jest w ciąży. Zobaczyły to dwie przechodzące przez ulicę Leszno Cyganki i zaczepiły państwa Winnickich, proponując wywróżenie czy urodzi się syn czy córka. Dla dokonania wróżby wszyscy weszli do najbliższej bramy.

I byłaby się Cygankom gra udała, bowiem zamierzały państwa Winnickich okraść z pieniędzy, gdyby przypadkowo nie wszedł do bramy policjant, który zobaczył co się święci i Cyganki zatrzymał. Całe towarzystwo odprowadzono do komisariatu dla sporządzenia protokołu.

Jak się okazało, Cyganki należały do dam dworu króla Kwieka i nazywają się Anna Mikołajczyk i Maria Grabik.

Chciał udusić gospodynię

gdy odmówiła współżycia z nim

34-letni Józef Laszczka, betoniarz, zam. jako sublokator u Tekli Jóźwiakówny w Warszawie, wróciwszy pijany do domu, zaczął nagabywać właścicielkę mieszkania, aby zgodziła się na wspólne pożycie z nim. Gdy spotkał się z kategoryczną odmową oburzonej Jóźwiakówny, wówczas rzucił się na nią i, pochwyciwszy za gardło zaczął dusić.

W obronie napastowanej stanęli dwaj sublokatorzy: Jerzy Augustowski i Tadeusz Gawlik, którzy rzucili się na Laszczkę i po stoczeniu walki obezwładnili go.

Jóźwiakówna wezwała 2-ch policjantów, którzy pijanego awanturnika, oraz jego pogromców przeprowadzili do XIII komisariatu, dokąd wezwano Pogotowie. Lekarz stwierdził u Laszczki 2 rany cięte głowy i prawego przedramienia, odniesione w czasie walki, wskutek uderzenia o ramę drzwiową i po opatrunku pozostawił go na miejscu.

Po spisaniu protokółu, Augustowskiego i Gawlika zwolniono, Laszczka zaś pozostał aż do wytrzeźwienia w komis.

Dwa dni hulał w gabinecie

i przepił skradzione w hotelu pieniądze

Funkcjonariusz hotelu Krakowskiego w Warszawie, Bolesław Łapiński (Gomulickiego 7) otrzymał 320 złotych z poleceniem wpłacenia tych pieniędzy w kasie miejskiej za należne podatki. Łapiński poszedł i więcej nie wrócił.

Dyrekcja hotelu domyśliła się, że Łapiński popełnił defraudację i zawiadomiła o jego zaginięciu policję. Szukano go dwa dni i wczoraj wywiadowcy znaleźli go w restauracji na Krakowskim Przedm., gdzie bawił w gabinecie w towarzystwie dwu dam z wesołego towarzystwa. Pieniędzy już nie miał.

Łapińskiego odprowadzono do komisariatu, jego damy zaś po sporządzeniu protokółu zwolniono.

Wstrząsająca katastrofa

spowoduje zmiany w kolejnictwie francuskim

PARYŻ. Katastrofa kolejowa w Villaneuve St. George (piszemy o tym obszernie na str. 2) wywołała w Paryżu wstrząsające wrażenie, jest to bowiem naj większa katastrofa kolejowa, jaka wydarzyła się we Francji od czasu słynnej katastrofy w Lagny.

Na miejsce katastrofy udali się, oprócz specjalnej komisji kolejowej, minister spraw wewnętrznych Dormoy i minister robót publicznych Queuille, który zarządza sprawami kolejnictwa.

Tragiczny ten wypadek był również przedmiotem obrad posiedzenia rady ministrów, która nie ograniczyła się tylko do wyrażenia współczucia rodzinom ofiar, lecz także rozważała zagadnienie zwiększenia bezpieczeństwa komunikacji kolejowej. Rada ministrów wypowiedziała się za przyśpieszeniem fabrykacji wozów motorowych.

Zarówno ostatnia katastrofa, jak i wszystkie poprzednie, jakie wydarzyły się we Francji, wykazały, że wielka stosunkowo liczba ofiar była wynikiem używania dotychczas przez koleje francuskie wozów drewnianych.

Obecne zarządzenia rady ministrów zmierzać będą do jak najszybszego wyeliminowania wozów drewnianych z komunikacji kolejowej.

Śmierć górnika pod węglem

Wczoraj wieczorem w podziemiach kopalni „Walenty-Wawel" w Rudzie Śląskiej zdarzył się śmiertelny wypadek górniczy.

Na jednym z chodników załamał się filar, skutkiem czego masy węgla przysypały 49-letniego Teodora Kandziora. Doznał on złamania podstawy czaszki tak, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Przemytnik padł trupem

na granicy polsko-niemieckiej

Ubiegłej nocy funkcjonariusze śląskiej straży granicznej natknęli się w lesie około Blachówki na 2-ch przemytników, którzy na wezwanie do zatrzymania się poczęli uciekać.

Funkcjonariusze straży granicznej użyli broni palnej. Jeden z przemytników Ignacy Tomala z Piekar Śląskich, trafiony kulą padł trupem na miejscu.

Drugiego przemytnika Wiktora Bacika z Kozłowej Góry przytrzymano i odebrano mu różne towary przemycane z Niemiec do Polski.

W Jugosławii spokój

BIAŁOGRÓD. Agencja Avala donosi: Po zakończeniu uroczystości związanych z pogrzebem patriarchy Barnaby miasto przybrało swój zwykły wygląd. W całym kraju panuje absolutny spokój i usiłowania pewnych kół do posługiwania się kościołem, dla osiągnięcia swych celów politycznych w pełni zawiodły.

Pielgrzymki do Rzymu zakazane w Niemczech

CITTA DEL VATICANO. — „Osservatore Romano" donosi z Bazylei, że w Niemczech zakazano wszelkich pielgrzymek do Rzymu. Decyzja ta została zakomunikowana przez policję politycznę wszystkim biskupom, oraz organizacjom katolickim.

Sensacyjne kulisy napadu

na naczelnego redaktora w Paryżu

PARYŻ. Sprawa tajemniczego napadu na naczelnego redaktora prawicowego tygodnika „Choc" p. Guillaume, który swego czasu zainaugurował ostrą kampanię przeciwko osobie płk. de la Rocque, zaczyna przybierać sensacyjny obrót.

Wczorajsza prasa popołudniowa donosi, że aresztowano w Paryżu dwóch sprawców napadu, jak również dwóch ich wspólników. Wszyscy oni mają być członkami „Francuskiej Partii Społecznej".

Główny sprawca, niejaki Andre Parigot, kierownik rejonu „Francuskiej Partii Społecznej" obejmującego południowe dzielnice Paryża, wziął na siebie pod czas badania całkowitą odpowiedzialność za zorganizowanie napadu.

Z zemsty pobili skarżącego

i przygotowali grunt pod nowy wyrok

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie odbyła się rozprawa przeciwko Annie Gorzyckiej (Targowa 8), która była oskarżona przez Józefa Cymermana. Została skazana.

Niewiasta postanowiła zemścić się za to na swoim oskarżycielu. Przewidywała już z góry taki wyrok, bowiem przybyła na rozprawę ze znajomym Janem Antosiewiczem, który w chwili, gdy Cymerman wychodził po rozprawie z sądu, napadł nań i wywiązała się bójka.

W bójce wzięła udział i Gorzycka. Cymerman został dotkliwie poturbowany, tak, że musiał udawać się do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego. Przeciwko Gorzyckiej i jej przyjacielowi sporządzono protokół i będzie druga sprawa w sądzie.

Napoleon Sądek

Sprawa Maciusia

Stała się rzecz niesłychana! Wdowiec pan Piernacik, stary przyjaciel, prawie że domownik wdowy pani Garnuszek, ten sam, który do niej co wieczór przychodził na kawę z racuchami, zaskarżył panią Garnuszek do sądu o pobicie.

O co się rozeszło, za chwilę się wyjaśni.

— Wysoki Sądzie! — załamuje ręce oskarżona wdowa — To nie ja powinnam stanąć przed sądem, to ten zbrodniarz powinien stanąć przed sądem doraźnym!

— Co on takiego zrobił?

— Zamordował, Wysoki Sądzie, mojego Maciusia, pociechę moją zamordował!

— Co to za jeden ten Maciuś?!

— Kanarek, proszę sądu, ptaszynka niewinna! Jak syna rodzonego go kochałam! Jadł ze mną, spał! O tu na szyi mi spał...

Pokrzywdzony pan Piernacik uśmiecha się pogardliwie:

— Nie dziwota, że panina szyja zawsze była żółta...

— Szyja żółta? — wybucha pani Garnuszek — To pocoś pan do mnie przez tyle lat przy łaził?

— Nie przez szyję przychodziłem, tylko przez pamięć na nieboszczyka, paninego męża i przez te racuchy, które pani fak tycznie dobrze robisz...

— Niech pani powie, dlaczego pani skarżącego pobiła? — przerywa sędzia.

— Otóż to, proszę sądu, na racuchy do mnie wieczór w wieczór przychodził, choć mu zawsze na świeżem oleju smażyłam i cukru nie żałowałam, za grosz serca nie miał. Raz kiedy mnie w pokoju nie było, wziął Maciusia, posadził na krześle i usiadł na nim, więc z tego macierzyńskiego bólu talerzem go przez łeb zdzieliłam.

— Dlaczego pan zabił kanarka, pani Garnuszek — zwraca się sędzia do pana Piernacika.

— Proszę sądu, wdowiec samotny jestem. Do pani Garnuszek zawsze przychodziłem żeby odpocząć, zagrzać się, pogadać, jako też i racuchów pokosztować. Ale mi to paskudztwo kanarek całą przyjemność psuł. Na głowie mi siadał, ubranie paskudził, opędzić się nie mogłem.

Także samo pani Garnuszek na ponkcie kanarka zwariowana była. Ciągle na mnie:

— A niech pan drzwi zamknie, bo się Maciuś przeziębi; a niech pan nie pali, bo Maciuś chrypki dostanie, a niech pan nie kaszle, bo się Maciuś obudzi...

Żółć mnie zalewała, alem się wstrzymywał. Ale mnie tu kiedyś cholera wzięła. Pani Garnuszek talerz z racuchami przede mną postawiła i pocoś do kuchni wyszła. Ja się za cukrem oglądam, aż tu patrzę to drań每stwo Maciuś na brzegu talerza usiadł, tyłem się do mnie odwrócił i na racuchy nieprzyzwoicie robi...

Na ten raz nie strzymałem. Złapałem go, żeby go gdzie w kąt rzucić, ale że akurat usłyszałem, że gospodyni wraca, więc go prędko pod siebie i usiadłem...

— Przez serca człowiek! — łkała pani Garnuszek — żeby tak niewinne stworzenie skrzywdzić...

— Niewinne! — oburza się pan Piernacik. — Ażebym tak to ja w pani talerz zrobił, to coby pani powiedziała?

— Napewno bym zbrodniarzu na tobie nie usiadła — wybucha pani Garnuszek i zwracając się do sądu, dodaje — bo serce mam, Wysoki Sądzie, bo serce mam...



Sierpień w przysłowiach

„Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą". W miesiącu tym nie czas jeszcze na odpoczynek: „w sierpień sierpuj, z prac nie cierpuj", „z sierpem w ręku witaj sierpień", a że bilans zbiorów bywa różny, w miesiącu tym „wieleć uciech, wiele cierpień". Małosłoneczny sierpień źle się odbija na ostatnich, wrześniowych zbiorach: „czego sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie doparzy". Złe są w sierpniu burze idące od północy: „w sierpniu gdy zagrzmi strony północnymi, ryb klęska i co czołga się po ziemi". Chłodne wieczory i ranki powodują w tym miesiącu mgły, z których można wróżyć pogodę: „w sierpniu mgły na górach — pewne wody, a mgły na dolinach — pewne pogody".

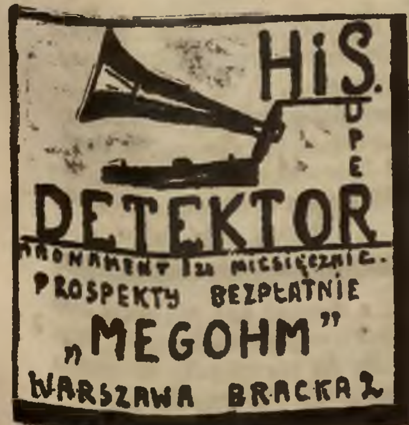
Na 1 sierpnia — dzień św. Piotra w okowach — już wszędzie jest świeży chleb: „na św. Piotra baba z nowego żyta placek upiekła". Świętego tego zwie też lud Palikopa: „na św. Piotra Palikopy baba placek piecze i pożywi chłopy". Przydomek Palikopy nadany został św. Piotrowi w okowach w związku z tym, że w czasie obfitych burz na początku sierpnia pioruny często zapalają zboże w snopach, skąd przysłowie: „na św. Palikopy grom popali snopy" i „do św. Palikopy nie twoje w polu snopy". Na Mazowszu, jako też i na Rusi, dzień 1 sierpnia jest półświętem i lud tego dnia świętuje do południa albo też pracuje zbiorowo na polach sąsiedzkich.

W początkach sierpnia trzeba pośpiesznie nie tylko kończyć żniwa, ale i pośpiesznie zbierać snopy z pól: „na św. Gustaw kopy w polu ustaw" (2 sierpnia), ale „na św. Dominik kopy z pola mig, mig" (4 sierpnia).

Dzień św. Wawrzyńca, 10 sierpnia, jest jeszcze w wierzeniach ludowych pozostałością święta, w którym podbierano nowy miód i święcono go, stąd „na św. Wawrzyniec zbieraj od pszczół zrzyniec" (poderznięte plastry miodu), a także „przez przyczynę świętego męczennika chroń Boże pszczółki od szkodnika" — formuła, którą wypowiadano, częstując zwyczajowo sąsiadów nowym miodem. Inne przysłowia stwierdzają, że w tym okresie już po żniwach: „na św. Wawrzyniec bez pola gościniec", że dojrzały już orzechy: „św. Wawrzyniec daje orzechy na wieniec", że bliskie już zbiory lnu: „na św. Wawrzyńca szukają kobiety we lnie promieńca" (włókna), i jaka zbliża się jesień: „Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje". Niedobrze dla pól, gdy w tym okresie padają deszcze, bo „jak we św. Wawrzyniec idzie dysc, to będzie dużo mys". Połowa sierpnia — to również okres przygotowań pod siew ozimin: „na św. Wawrzyniec orać oziemiec".

Drugą połowę sierpnia rozpoczyna dzień Wniebowzięcia N. M. P., kiedy to już najbardziej spóźnione żniwa są ukończone: „na Wniebowzięcie pokończone żęcie", a „na św. Jacek z nowej pszenicy placek" (17 sierpnia).

Dzień św. Bartłomieja, przypadający 24 sierpnia, uważany jest na wsi za początek jesieni i dlatego związane z tym świętym przysłowia zapowiadają nowe roboty w polu i przepowiadają pogodę, a więc: „jak Bartłomiej nie zasieje, nie pokropi Idzi (1 września), to się żyto mało w polu wiwrzdzi", „kto na św. Bartłomieja siał, będzie chleb miał". Na ten okres trzeba mieć pod ręką nasiona: „w Bartłomiej nasienie miej" i na „św. Bartłomiej śmiało żyto siej". W tym czasie rozpoczyna się zbiór śliwek: „na św. Bartłomi śliweczka się zapłoni". Pod koniec sierpnia nieraz chłodek dokuczy, to też „na św. Bartłomień obróć plecy na płomień". Z rodzaju pogody w dzień św. Bartłomieja łatwo wysnuć prognostyki na jesień i zimę: „Bartłomieja cały wrzesień naśladuje i z nim jesień", a gdy „susza św. Bartłomieja, mroźnej zimy jest nadzieja".



RADIO

NIEDZIELA, 1 SIERPNIA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę". 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa. 10.45 Koncert rozrywkowy. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Wśród wichrów i burz — poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Na swojską nutę — muzyka rozrywkowa. 14.40 Audycja dla dzieci starszych. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Soliści na instrumentach jazzowych (płyty). 16.30 Recital śpiewaczy Heleny Hrabi-Szałkiewiczowej. 17.00 Kameralny Teatr Wyobraźni. 17.25 Pływackie zawody międzyrozgłośniowe — audycja sportowa. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 22. Z muzyki baletowej Czajkowskiego. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Pawilon piosenek" — retransmisja z Wystawy Paryskiej (ze Lwowa). 21.40 Reportaż z regat o mistrzostwo Polski. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Transmisja fragmentów międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych (z udziałem Polski) w Berlinie. 22.20 Robert Schumann: „Karnawał". 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i Komunikat meteorologiczny.

Warszawa II.

15.00 Koncert rozrywkowy. 16.00 Sonaty od Scarlatti'ego do Debussy'ego (płyty). 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05—1.00 Muzyka taneczna (płyty)



Wstrząsające zdjęcie przedstawiające zniszczone bombami powstańczymi przedmieście Madrytu

Ohydna zbrodnia w Lubotyniu

Wieś Lubotyń (pow. kolski), była terenem straszliwej zbrodni, której ofiarą padła 6-letnia Helenka Kacprzakówna, córka małorolnego robotnika.

Ponieważ i Kacprzakowa pracowała poza domem, Helenka opiekowała się dwojgiem młodszego rodzeństwa.

Przedwczoraj do domu Kacprzaków pod nieobecność Kacprzakowej wtargnął ich sąsiad Józef Łukaszewski. Przypuszczając, że u Kacprzaków są pieniądze a pragnąc pozbyć się niewygodnego świadka, poderżnął Helence nożem gardło. Dziewczynka zalewając się krwią, runęła na podłogę. Wówczas bestialski zbrodniarz spenetrował mieszkanie, zrabował 13 złotych i zbiegł.

Na zbrodnię patrzał 3-letni braciszek Helenki, Januszek i on też wydał zbrodniarza. Wielce dramatyczna była chwila, gdy skonfrontowano podejrzanego Łukaszewskiego z młodocianym świadkiem. Januszek przez chwilę przypatrywał mu się i w końcu rzekł pewnie:

— To ten zabił.

Z trudem zdołano wstrzymać Kacprzaka od dokonania samosądu na zbrodniarzu. Łukaszewski przed aresztowaniem próbował ucieczki. To mu się jednak nie udało, ponieważ został ujęty przez ludność miejscową i przekazany w ręce policji.

Prowadząca dochodzenie policja znalazła w zaciśniętych piąstkach Helenki włosy mordercy. A więc zeznanie młodocianego świadka oskarżenia całkowicie się potwierdza.

45 osób odniosło rany

podczas starcia ze strajkującymi

NOWY JORK. Przed fabryką Robins Drydock w Brooklynie doszło wczoraj pomiędzy strajkującymi robotnikami tej fabryki a nie strajkującymi i policją do starcia, w którego wyniku 45 osób odniosło rany. Aresztowano 10 osób. Tłum udał się przed posterunek policji, domagając się uwolnienia aresztowanych.

Dla zapobieżenia nowym zajściom policja zamknęła drzwi i okna posterunku, obleganego przez tłum jeszcze przez czas dłuższy.

Ofiary zbombardowanego statku

NIMES. Na morzu znaleziono trzech marynarzy ze statku hiszpańskiego „Andutzmendi", zbombardowanego onegdaj na wodach francuskich przez łódź podwodną.

Marynarze ci wraz z 12-tu swymi kolegami znajdowali się na szalupie, którą fale wywróciły. Kapitan statku jest zdania, iż był bombardowany przez dwie łodzie podwodne, gdyż pociski padały równocześnie z obu stron burty.

Wybuch bomby w Belfascie

BELFAST. Ubiegłej nocy wybuchła bomba, umieszczona pod chodnikiem w sąsiedztwie niezamieszkałego domu przy ulicy Devonshire.

Wybuch nie pociągnął za sobą ofiar w życiu ludzkim i spowodował jedynie wypadnięcie szyb w sąsiednich domach. Ulica Devonshire znajduje się w niewielkiej odległości od ulic, przez które przechodził w środę orszak królewski.



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara, rozdrażniona odtrąceniem jej miłości przez hrabiego, usiłowała wciągnąć Hankę do spelunki szumowin. Udaremnili jej to bracia, co doprowadziło ją do tym większego rozdrażnienia.

— Leży tak, jak ją zostawiłem — szepnął Alfred do brata, kiedy weszli do sypialni Klary.

Istotnie, przez cały czas nie poruszyła się wcale, choć pan Teoś wiercił się w pobliżu i wzdychał ciężko znudzony i znużony przeżyciami ubiegłego dnia.

Pan Teoś, zobaczywszy swych tajemniczych i niezrozumiałych dla niego chlebodawców poderwał się.

— Możebym ja mógł pójść sobie na Pragę? Dawno już nie byłem u swojej kobiety — powiedział dyskretnie do Alfreda.

Alfred pokręcił głową.

— Nie. Dziś jesteś tu właśnie najbardziej potrzebny. Nie martw się! Będziesz zadowolony!

— Niby czego mam być zadowolony? Kobieta wymyśla mi, pogniewa się całkiem na mnie. Ja tak nie mogę...

— Cicho bądź! Rób to, co ci powiemy!

Pan Teoś wzruszył ramionami.

Tomasz tymczasem podszedł do kanapki, na której leżała Klara.

Nie spojrzała nawet na niego.

— Na razie nie chcę nic mówić o niczym innym. O tym co się stało, pomówimy kiedy indziej. Teraz przypominam ci tylko, że pozostaniesz na noc z tym — wskazał ruchem głowę pana Antoniego. — I nie próbuj się sprzeciwiać. Dosyć już tego! Dosyć mamy już tu twego pobytu. Trzeba z tym skończyć. Obecnym swoim posłuszeństwem zmażesz winą, jaką ponosisz wobec mnie i naszego zadania.

Klara nie poruszyła się.

Tomasz skinął na Antoniego.

Kiedy pan Teoś podszedł, szepnął mu kilkanaście słów do ucha.

Oczy Teosia rozszerzyło nagłe zdumienie. Spojrzał na Klarę, potem znów na Tomasza, podrapał się w głowę.

— Jakże to tak? — mruknął. — Przecież... jakoś mi się to wszystko... Niby, owszem... Ale... — bąkał, znów rzucając spojrzenie na Klarę, która zdawała się nie słyszeć, ani nie widzieć, co się naokoło niej dzieje.

— Nie ma tu nic do rozmyślania. Takie jest moje żądanie.

— No jakże tak?... — miał jeszcze wątpliwości Teoś. — Potem mnie pan oskarży jeszcze, że przecież to pana siostra... — kręcił się niespokojnie, i pot wystąpił mu rosisty pod nosem i na czole.

— Czego oni chcą ode mnie? — myślał gorączkowo. — Czy tu aby nie ma jakiej „nawalanki"?... To niby brat namawia mnie na siostrę?... Mąż zwiał, to prawda?

Tomasz spojrzał na pana Antoniego i widocznie domyślił się, że miota nim niepokój.

— Pewnie dziwisz się, że tak ci rozkazałem — szepną do Teosia. — Przecież nie jesteś ślepy i widzisz, że nasza siostra niedomaga. To się już u niej zdarzało. Trzeba jej wstrząsu... Wyglądasz na dzielnego mężczyznę. Chyba się nie mylę.

— Acha! — mruknął Teoś, nieco już przekonany, że jego czyn ma być czymś w rodzaju zabiegu lekarskiego.

Tomasz nie poszczędził dokładnych i jeszcze bardziej przekonywujących argumentów. Pan Antoni kiwał ze zrozumieniem głową. Coś podobnego obijało mu się czasem o uszy. Były to wiadomości bardzo dalekie od ścisłych informacji lekarskich, niemniej krążących wśród ludzi nie tylko niewykształconych.

— No, jak tak, to dobra — skinął wreszcie głową

— Zostawiam tu was, — powiedział głośno Tomasz. — Będę w sąsiednim pokoju.

Tomasz podszedł jeszcze raz do Klary.

— Słyszałaś, co ci powiedziałem! — rzucił, potrząsając ją za ramię.

Spojrzała na niego i zaraz odwróciła głowę. Tomasz wyszedł.

Pan Antoni stał przez kilka minut, nie wiedząc, jak przystąpić do wykonania rozkazu.

— Pani hrabinia powinna się rozebrać. To do niczego tak leżeć w ubraniu. Niezdrowo — powiedział.

Nie otrzymał ani słowa odpowiedzi, więc zbliżył się o krok. Przyglądał się jej. Nie był znów taki wybredny w swych upodobaniach. Spoglądał nieraz na hrabinę, ale nie przychodziło mu nigdy na myśl, że kiedykolwiek zbliży się do niej. Ładniejsza od niej była każda pokojowa, a to w dodatku była „hrabinia", jak mówił, więc coś dościgłego dla jego marzeń. Teraz, kiedy stanął przed możliwością przemiany marzeń w rzeczywistość, nagle wyładniała w jego oczach, a niezwykłość sytuacji podnosiła jeszcze zainteresowanie pana Antoniego.

— Bo faktycznie — usiłował nawiązać jakąś rozmowę. — Pani hrabinia to po całych dniach, jak ta zakonnica. Tak nie powinno być. Każdemu człowiekowi się należy swoje. Takie jego prawo. Wiadomo, że pani hrabinia źle trafiła, ale nie jednemu psu Burek. Tak, że samo choć człowiek nie żaden hrabia, ale wiadomo co do męskiej części, to hrabia, nie hrabia, wszystko jedno. Taka galanta kobieta, żeby owszem a nic... Oczu trzeba nie mieć, albo na frajera ciężkiego trafić, żeby ślub, wszystko, jak się patrzy i panią hrabinię w chorobę wpędzać przez potrzebę małżeńską. Rozumiem. Każdy mężczyzna zrozumie i... — tu twarz pana Antoniego osnuł kłopotliwy nieco, ale nie dwuznaczny uśmieszek porozumiewawczy, — i także samo ja panią hrabinię przekonam, że nie ma czego żałować! Szlak go trafił, jak się na rzeczy nie zna — urągał domyślnie hrabiemu, który mu się bardzo nie podobał. — Niech nie lata — mówił, — niech kobiety pilnuje, bo wiadomo, że jak kobieta zostaje sama, to na długo nie może i zawsze czy tak czy siak swoje musi mieć. Takie jej prawo.

Spostrzegł wreszcie pan Antoni, że jego przemówienie nie wywołuje żadnego oddźwięku. Zdobył się zatem na gest niedwuznaczny aczkolwiek w jego mniemaniu będący zaledwie skromnym wstępem do zalotów: klepnął „panią hrabinię" po nodze.

— Fajna... — mruknął, ale urwał zaraz.

Klara ocknęła się, spojrzała na zalotnika.

— Precz — syknęła przez zęby.

Syk był tak niezwykły, że pan Antoni uskoczył o krok w tył, patrząc ze zdziwieniem i z lękiem na Klarę.

— Jeszcze w zęby da! — pomyślał.

I trzymając się już w tej bezpiecznej odległości od gniewnej kobiety, mruknął:

— Jak pani hrabinia nie ma życzenia, to nie. Żałuję bardzo i do widzenia. Już dawno u siebie w domu na Pradze nie byłem. Nie trzeba, to nie! Mogę sobie zaraz pójść i w ogóle za tę całą służbę podziękować. Jeszcze mnie pani hrabinia w innej okoliczności zobaczy i inaczej mnie powie. Może nawet panie dziedzicu! Dlaczego nie?...

— Poszedł precz! — zawołała Klara.

Pan Antoni umilkł i otworzył drzwi, wzruszając ramionami.

Nie stanął nawet jeszcze na progu, kiedy silna ręka pchnęła go w kierunku odwrotnym na środek pokoju.

— Co to znaczy? — zapytał zdumionym głosem Tomasz. — Wracaj! O nie śmiej wychodzić wcześniej, jak nad ranem! Zrozumiałeś? A ty Klaro!... Jeszcze jeden opór, a wyprowadzisz mnie z równowagi! Nie radzę próbować! Może sie to źle dla ciebie skończyć! Ty nie bądź babą! Nie umiesz sobie dać rady z kobietą, głupi? — ofurknął oszołomionego pana Teosia.

Dalszy ciąg jutro

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

Rok 1918 i 1920. Czasy ciężkie i krwawe, jednak piękne i pełne nadziei! Z radością wspominam te chwile, kiedy miałem sposobność walczyć o Niepodległość w gronie szwoleżerskiej braci, pełniąc służbę w szeregach Pierwszego Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

Minęło już sporo lat, pamięć wiele faktów pomija, jednak co pamiętam, chciałem to bez blagi, po żołniersku, prosto i krótko opowiedzieć.

Opowiedzieć wszystkim, których moje „Wspomnienia" zainteresują i przypomnieć te dawne morowe czasy, Wam, „stare szwoleżerskie chłopy kochane".

SZWOLEŻERY JADĄ

Sierpień 1919 r. Jestem w Warszawie. Idę ulicą. Co to? Zatętnił bruk na Krakowskim Przedmieściu, brzęk szabel, mundsztukiem koń dzwoni. A na koniach strojni w amarantowe czaki i ułanki, zawadiackie miny, chłop w chłopa.

Jadą środkiem jezdni, a po bokach chodnikami ludzi co niemiara — idą za nimi. Kobiety zalotnie, a mężczyźni zazdrośnie spoglądają na nich.

Wmieszałem się w tłum i też idę i patrzę. Oczu oderwać nie mogę i myślę: Czyżby ks. Józef Poniatowski ze swoimi ułanami zmartwychwstał? Wtem okrzyk:

— Szwoleżery niech żyją!

Tłum podchwycił i ryknął:

— Niech żyją!

Zrozumiałem wtedy. A więc to szwoleżery. Tak, miałem się zapisać na ochotnika do któregoś z pułków garnizonu stołecznego. Namyślałem się do którego? Lecz w tej chwili decyzja zapadła. Jeżeli już mam być żołnierzem — to tylko szwoleżerem!

Defilujący szwadron zatrzymuje się. Żołnierze zsiadają z koni. Podchodzę do jednego z nich i pytam, czy przyjmują ochotników do pułku. Dostaję odpowiedź twierdzącą i po chwili walę prosto do Łazienek na ulicę Agrikolę, aby w dowództwie pułku zaciągnąć się na ochotnika.

Zostaję bez przeszkód przyjęty z przydziałem do szwadronu zapasowego, gdzie miałem odbyć wyszkolenie wojskowe.

MIODOWE MIESIĄCE REKRUTA

— Aść! Cznij! Równaj w prawoo! — komenderował wachmistrz szef szwadronu Świniarski.

„Pieron — poznański", źle mówiący po polsku", udzielał nam swych uwag oraz instrukcji podług regulaminu niemieckiego, ponieważ innego nie znał. Zresztą wówczas, w 1919 roku, każdy instruktor uczył po swojemu, jak umiał. Męczyło to nas, ale nieraz to i śmiać się chciało, jak wachmistrz stojąc przed frontem komenderował:

— Równaj w prawo...o! Zaś ino pierunem! O, tak! Rycht cyk, cyk, cyk! Nogi do pospołu, co by ino klapało! No, co jest? Wojsko, czy banda!

Ja myślę, że to drugie. Bo jakże? Bez umundurowania, po cywilnemu i bez zielonego pojęcia o wojskowości! Wpadłem! Sądziłem, że zaraz po wstąpieniu do wojska będę przystojnym, strojnym w amaranty szwoleżerem, a tu na odwrót, znalazłem się w towarzystwie takich jak ja cywilów.

Umundurowania nie było, czekaliśmy na nie z dnia na dzień, a tymczasem ćwiczenia i służbę w koszarach i na stajni musieliśmy pełnić.

W dzień zaciągnięcia się do wojska dostałem na noc służbę dyżurnego na stajni. Szwadron zapasowy mieścił się w jednej z kilku stajen, które były kiedyś zajmowane przez carskich ułanów gwardii.

Stajnia podzielona była na cztery części, czyli cztery plutony. Przyjąłem więc służbę od mego poprzednika dyżurnego. Objaśnił mię on co mam robić. Przede wszystkim kazał mi nie spać, a tylko zbierać do taczek końskie „kajzerki". Następnie policzył ze mną konie, których stało w klatkach jedenaście sztuk. Wprawdzie nie wszystkie konie stały, bo cztery wisiały. Wisiały na obergurtach przymocowanych u belki, ponieważ takie były zachudzone, że o własnych siłach nie mogły stać.

W końcu powtórzył mi jeszcze raz co mam robić na swoim plutonie i poszedł. Rad nie rad wziąłem do ręki łopatę i miotłę i dalej sprzątać w myśl instrukcji „kajzerki".

Chodzę od konia do konia, a czarne myśli cisną mi się do głowy. Na chorobę to mi się zdało? To jest wojsko? Nie lepiej było w domu siedzieć? Teraz w nocy każdy sobie śpi, a ja co? Do diabła z taka robotą!

Zaczynam się denerwować. Z jednej strony rodzi się we mnie bunt, z drugiej zaś poczucie obowiązku i odpowiedzialności zmusza mię do rezygnacji. W końcu sen zaczyna się upominać o swoje prawa. Opieram się, lecz czuję, że mi się oczy kleją.

Cisza i odurzający zaduch stajenny robią swoje. Widok zaś stosu czystej słomy drażni pokusą, aby się położyć. Opieram się pokusie, lecz w końcu siadam na słomie, ale tylko na chwileczkę. Uczucie przyjemne, tracę świadomość i zasypiam.

— Dyżurny! Dyżurny! — rozległo się wołanie. Zerwałem się na równe nogi i wybiegłem na korytarz.

— Co, wy sobie śpicie? To taka służba? Bałagan na stajni, konie spacerują! Do raportu was przedstawię! — żołądkował się podoficer stajenny.

Bez słowa odpowiedzi schwyciłem za łopatę i miotłę i wziąłem się za sprzątanie.

— To jest wojsko! Na służbie spać nie wolno! Zobaczcie czy czego wam nie brakuje! Pamiętajcie o tym! — powiedział i wyszedł.

Prędko posprzątałem w klatkach i policzyłem konie. O zgrozo! Jednego brak! Było jedenaście, a jest tylko dziesięć. Gdzież by się podział? Do licha, chyba nikt nie ukradł?! Zresztą kto wie?

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

1 SIERPIEŃ

NIEDZIELA
11 po Ziel. Św. 31. Św. O głuchoniemym.
Piotra w okowach.
Słowiański: Brodzisława.
Słońca wsch.: 3.55, zach. 19.28.
Księżyca wschód: 23.13, zach. 15,1.

HISTORIA PODAJE:

1291 Powstanie Federacji Szwajcarskiej.
1520 Urodził się Zygmunt August.
1914 Rosja wypowiada wojnę Niemcom.

PRZYSŁOWIA:

Dn. 1 sierpnia św. Piotra w okowach nazywają Piotrem Palikopą, gdyż istnieje wiara, że o tej porze pioruny mają zapalać kopy siana w polu. Stąd też powstało przysłowie:
„Do świętego Piotra Palikopy,
Nie twoje w polu snopy".

KTO NIE WIE, ŻE:

Liczba Polaków w Afryce francuskiej wynosi około 2.000.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dla kogo miód? Zapytano pewnego razu Demoaza, filozofa rzymskiego za czasów Marka Aureliusza, czy wypada mędrcowi jadać słodycze, jak ciastka i konfitury, które przyrządzano z miodem.

— Czemuż nie — odrzekł filozof — czy sądzicie, że pszczoły robią miód tylko dla głupców?

Tłumaczenie snów

Sny o królu, o Rzymie i inne. List nie był podpisany. Wyjdzie Pani zamąż w tym roku lub w przyszłym. Pan P. myśli o Pani, ale nie poważnie. Dlatego radzę na razie nie zawierać z nim bliższej znajomości. Może w przyszłości sytuacja ta się zmieni.

P. Ola Kasztelanka. Czeka Panią miłe spotkanie. Spełni się marzenie. Odwiedzi Panią dobra znajoma.

„Bardzo ciekawy". Będzie Pan zupełnie zdrów. Może Pan być w życiu szczęśliwy, jeśli zastosuje się Pan do mych rad: nauczyć się dobrze jakiegoś zawodu, starać się nikogo nie krzywdzić, unikać alkoholu, posiąść obcy język.

P. „Królewna". Proszę zgłosić się do administracji naszego pisma. Tam opowie Pani treść swojego snu, a wówczas otrzyma Pani zamkniętą kopertę z numerem losu, który w Pani rękach da wygraną 20 tysięcy złotych. Opowiedzenie treści snu jest niezbędne, w celu sprawdzenia, czy osoba zgłaszająca się jest istotnie ową „Królewną", gdyż nie podała Pani swego nazwiska.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Daleki Wschód bez maski

Sprawa hiszpańska tkwi na martwym punkcie

Wypadki w Chinach rozwijają się z błyskawiczną szybkością. Ubiegłego tygodnia obie strony wyraziły gotowość porozumienia, ale zamiast tego rozpoczęły się na dobre operacje wojenne. Pod naporem wojsk japońskich i przy pomocy zdrady poszczególnych chińskich dowódców padł Pekin, dawna stolica Chin. I mamy znowu wojnę prowadzoną zupełnie nowym systemem, mianowicie bez wypowiedzenia. Tak było w Mandżurii a potem w Abisynii teraz znowu w Chinach Północnych. Ten nowoczesny system jest więc wynalazkiem Japończyków. Polega on na zaskoczeniu przeciwnika, uniemożliwia mu przygotowanie się do należytej obrony.

Japonia twierdzi, że nie ma żadnych ambicyj terytorialnych w Chinach Północnych, że obecną walkę należy uważać za ekspedycję karną wobec nieposłusznych chińskich generałów. Jest to oczywiście bardzo, żeby się delikatnie wyrazić, dziwny punkt widzenia. Niemniej przeto Japonia trwa przy nim usilnie i dlatego nie dopuszcza do żadnej obcej interwencji.

Trzeba stwierdzić, że Japonia doskonale wybrała chwilę dla mocniejszego usadowienia się w Chinach. Wielkie mocarstwa europejskie zajęte są wojną domową w Hiszpanii, wyścig zbrojeń trwa nieprzerwanie, stosunki między państwami są bardzo napięte. W takich okolicznościach stara Europa jest zbyt zajęta swoimi własnymi kłopotami, by móc mieszać się do zagadnień Dalekiego Wschodu. W ten sposób Japonia może sobie rozwiązywać sprawy Dalekiego Wschodu po swojej myśli. Może przeprowadzać w życie zasadę dumnie głoszoną „Azja dla Azjatów", co w praktyce oznacza, że na kontynencie azjatyckim Japonia winna mieć głos rozstrzygający.

Najgroźniejszy przeciwnik, a zarazem sąsiad, z którym trzeba było się dotychczas liczyć, Sowiety unieszkodliwiły się same. Ostatnie wypadki, które rozegrały się w Sowietach i zakończone straceniem najwybitniejszych wodzów wojskowych z marszałkiem Tuchaczewskim na czele, spowodowały znaczne osłabienie armii. Japonia mogła więc zupełnie śmiało przystąpić do natarcia.

W polityce nie należy się bawić w proroctwa, są one bardzo zawodne, ale nie trudno przewidzieć, biorąc pod uwagę wymienioną wyżej sytuację, że Japonia posiada w tej chwili bardzo wiele poważnych szans. Jak to już zaznaczyliśmy poprzednim razem, Chińczycy jakkolwiek znacznie liczebniejsi, nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla imperializmu japońskiego.

Chiny są rozbite, wielu dowódców wojskowych jest przekupionych przez Japonię, świadomość narodowa jest dopiero w stanie odradzania się. Młode pokolenie chińskie, które jeszcze nie doszło do głosu, rozumie tragedię swojego narodu. i pracuje nad utrwaleniem jednolitej świadomości narodowej. Dopiero, gdy ci młodzi ludzie wezmą ster rządów w swoje ręce stanie przed Japonią poważny przeciwnik.

W sprawie hiszpańskiej nie osiągnięto żadnego porozumienia. Projekt angielski spotkał się z poważnymi zastrzeżeniami. Francja uzależnia przyjęcie go od wprowadzenia zarówno morskiej jak lądowej kontroli. Poza tym domaga się wycofania obcych ochotników.

Również na poważne trudności napotyka uznanie gen. Franco za stronę walczącą. Taki krok równa się oficjalnemu uznaniu gen. Franco. Anglia jest gotowa to uczynić. We Francji takie rozwiązanie napotyka na sprzeciw socjalistycznych członków rządu, wreszcie przeciwstawia się temu energicznie rząd sowiecki. Rokowania dyplomatyczne w tej sprawie trwają nadal.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ty, albo śmierć!

P.A.D. Z MŁYNARSKIEJ opowiada nam:

„Mam lat 21. Jestem niebrzydki. Przed rokiem i dwoma miesiącami ujrzałem na podwórzu ładną kobietę, którą się poważnie zainteresowałem. Nie wiedziałem, jak ją poznać. Wreszcie pewnego dnia zauważyłem tę kobietę, wychodzącą z tej samej sieni, co i ja.

Podszedłem do niej. Tak poznaliśmy się. Zacząłem u niej bywać. Wkrótce uzyskałem wzajemność. Umawialiśmy się codziennie na przechadzki i po jakimś czasie już nie mogliśmy się bez siebie obyć.

Zwierzyłem się mej ukochanej, że ją kocham. Odpowiedziała mi tym samym. Przez dłuższy czas wszystko szło gładko. Przy boku mej ukochanej zapomniałem o Bożym świecie.

Pewnego razu, gdy siedzieliśmy razem, zapytałem się mej Janeczki, dlaczego jest jakoś nie w humorze. Oświadczyła, że musi przestać się spotykać ze mną, by mnie uchronić od nieprzyjemności.

Biedaczka, zwierzyła mi się, że jest mężatką, ale z mężem nie żyje. Odrzekłem, że i tak ją kocham i będę kochał. Jednak moja Janeczka od tego czasu unikała mnie.

Chodziłem, jak struty, nie wiedząc, co robić. Napisałem jej list, że jeżeli nie będzie się spotykała ze mną, to sobie życie odbiorę. Gdy ją po tym spotkałem rzekłem krótko:

„Dla mnie tylko albo ty, albo śmierć" i odszedłem zdenerwowany. Nazajutrz, biedaczka, szukała mnie, a nie mogąc spotkać, zapytała sie mojej siostry, gdzie jestem. Siostra powiedziała, że właśnie przeczytała w naszej gazecie, iż leżę w szpitalu Wolskim.

Biedaczka, przyszła do mnie nazajutrz i siadywała przy mnie całymi dniami, póki nie wyzdrowiałem.

Po wyjściu ze szpitala poszedłem do Janeczki. Powiedziała mi, żebym o niej zapomniał. Chciałem, ale nie mogłem. Rodzice doradzali mi wyjazd z Warszawy.

Po Wielkanocy wyjechałem na Kresy Wschodnie. Będąc na Kresach, często pisywałem listy do mej Janeczki, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. Postanowiłem wrócić do Warszawy. Tu poprosiłem siostrę, by zawołała Janeczkę, powiedziała, że przyjechałem i chcę sie z nią zobaczyć.

Spotkałem ją na ulicy, podszedłem. Nie chciała ze mną rozmawiać. Co mam robić. Redaktorze? Doradź mi, bo jestem bliski obłędu.

Nikogo nie mam na świecie, tylko ją jedną kocham. Tym razem już śmierć mnie nie minie. Bez niej życie nie ma dla mnie żadnej wartości. Czy doprawdy mam umierać?"

X

Nie, nie powinien Pan! Pod żadnym pozorem. W Pańskim wieku, jeszcze się miewa takie złudzenia, że tylko ta albo żadna. Jeszcze za parę lat, gdy już Pan będzie rozsądniejszy i dojrzalszy, zagwizda Pan sobie, gdy ktoś nie okaże Panu wzajemności: „Nie będzie ta, to będzie inna..."

Trzeba szczęście ukochanej istoty stawiać ponad swoje. Jeżeli Pana unika, musi coś w tym mieć. Niech Pan nie krzyżuje jej planów

Na małej wokandzie...

Brak apetytu

czyli: „Niezły spust"

(A. E.) Do felczera Salomona Przepiórki przybył pan Antoni Gniazdowski.

— Apetytu nie mam, proszę pana doktora — skarżył się.

Pan Salomon przyjrzał się uważnie pacjentowi. Twarz przybysza była obrzękła, oczy zalane. Potężny brzuch omal nie wyskakiwał ze spodni, a wysuwający się ze spieczonych warg język miał kolor żółto-zielony.

— Chodź no pan tu do mnie — rzekł felczer. — Będę się panu pytał o parę rzeczy, atoli muszę wiedzieć czystą prawdę. A więc: wyliczaj mnie pan, coś pan wszystko zjadł w ciągu wczorajszego dnia.

Pan Antoni podrapał się w głowę.

— Chętnie wszystko opowiem, jak na spowiedzi. Ale nie wiem, czy spamiętam, proszę szanownej medycyny.

Schab z rana to pamiętam. Na drugie kiełbasę z sześcioma jajamy.. Na obiad zupę ochłem, kotleta z jarzynką. Później przyjaciela Józia spotkałem, którego rok czasu nie widziałem i wdepliśmy razem na żydowski obiad z rybką. Potem żeśmy poszli się przespać, a wieczorem na ochlaj do jednego barego. A tam cośmy wtroili, tego, uważa pan doktór, to nie mogie spamiętać, ale wiem, że miska sałatki śledziowej była, smażone szczupaki byli i serdelki byli.

— No to z tego pan właśnie nie masz apetytu.

— Z czego?

— No ze serdelków, ze śledziowej sałatki, ze smażonej rybki, z faszerowanej, że dwóch obiadów i w ogóle z tego wszystkiego co pan wczoraj zjadłeś.

Pan Antoni wzruszył ramionami.

— Żadnem sposobem, panie doktorze, ponieważ że już przed tem wszystkiem także samo nie miałem apetyku.

— Co!?

Pan Salomon spojrzał na pacjenta, aż czerwony z oburzenia.

To po co pan jadłeś, po co? Jak się nie ma apetytu, to się je kiełbasę z jajkami? Szczupaka się wpycha? Stare bułkie się je! Kleik, psiakrew, się je! Kaszkie na wodzie!

— Kaszkę?!... — powtórzył groźnie pan Antoni. — Ja, kaszkę?

Krzesło, ściśnięte potężną garścią pana Antoniego, furknęło w powietrzu i nieszczęsny felczer z trudem uniknął ciosu. Następnie poszły w ruch inne sprzęty, znajdujące się w pokoju...

* **

— O wiele by człowiek nie jadł, to z czego miałby siłę? — wyjaśniał pan Antoni sędziemu. — Każdy jeden potrzebuje wcinać, czy ma apetyt, czy nie ma, a kaszką to możesz sobie pan do ktòr lewatywe uskuteczniać.

Sąd skazał pana Antoniego na dwa tygodnie aresztr

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Kwiat Lotosu. Smutne są naprawdę koleje życia Pani. Dużo jednak zawiniła Pani lekkomyślność. Trzeba zawsze zastanowić się wpierw, a potem czynić. Pieniądze pożyczone przepadły, nie odbierze ich Pani już nigdy. Na to proszę nie liczyć. Na obiecanki przyjaciela proszę również nie liczyć. Wie on, że posiada Pani jeszcze trochę uzbieranego kapitału i chodzi mu o wydobycie go od Pani. Nie kocha Panią i nic mu na Niej nie zależy. Zerwać z nim. W 1938 r. pozna Pani młodego człowieka, który będzie Pani w zupełności godzien. Przed ostateczną decyzją proszę dać pismo owego Pana do zbadania zaufanemu grafologowi. Kąpieli rzecznych radzę unikać. Cierpi Pani na chorobę sercową, unikać wzruszeń i irytacji w miarę możności. Leczyć pilnie, grozi bowiem rozwinięcie tej choroby.

Ciekawa L. Nie wyjeżdżać na letnisko. Dziecku grozi poważna choroba epidemiczna. W ogóle tegoroczny wyjazd będzie pełen przykrych niespodzianek. Radzę z niego zrezygnować. Wyjazd do Kanady nastąpi już w drugiej połowie przyszłego roku, a pozostanie tam do końca swego życia. Będzie Pani musiała tam ciężko pracować, by razem z mężem do czegoś dojść. Brata Pani już więcej nie zobaczy.

K. L. H. Dziwna jest treść listu Pani. Pani pozwala sobie na ciągłe romansy i flirty, tłumacząc to tym, że miłostki są Jej życiową potrzebą, a równocześnie interesuje Panią czy małżonek jest Jej wierny. Mogę Pani zakomunikować, że towarzysz życia Pani jest jednym z najporządniejszych ludzi. Pracuje, wszystkie swoje siły żywotne oddaje Pani i rodzinie. Niema tam ubocznych myśli i żadnych kochanek. A Pani...! Te romansy i flirty narażają Panią na śmieszność. Wszyscy znajomi wiedzą o tym i wiem, że noszą się z zamiarem, by donieść o tym mężowi. Jeśli Pani się nie opanuje mąż porzuci Ją, a żaden z przyjaciół, mimo że obiecują, nie ożeni się z Panią. Zerwać wszelkie stosunki z podejrzanymi typkami. Zająć się domem i dziećmi. Radzę opamiętać się w porę. Mąż zmieni wkrótce posadę na korzystniejszą i powodzić mu się będzie dalej znakomicie.

Zrozpaczona Zocha. Odpowiedź na list Pani nie nadaje się do przedrukowania na łamach pisma. Proszę się zgłosić do mnie osobiście między 3—7 Warszawa, ul. Piusa XI 37 m. 8.

KUPON

uprawniający do uzyskania bezpłatnej porady życiowej Rolfa Nelsona na łamach dziennika. Do listu załączyć datę urodzin, adres oraz pytania na które Czytelnik pragnie uzyskać odpowiedź

Mongolski książe Teh-Wang

domniemanym kandydatem na króla Mandżurii

Gdy przed 6 laty Japonia przystąpiła do zdobycia Mandżurii, to koła wojskowe w Tokio od dawna miały już przygotowanego kandydata do tronu państwa, które miało się oderwać od Chin i usamodzielnić. Kandydatem tym był książę Pui, który obecnie nazywa się Kang-Tech i pod kontrolą Tokio włada nowym państwem, Mandżurią. Plany Japonii na kontynencie azjatyckim nie ograniczają się jednak wyłącznie do Mandżurii. Działa ona według słynnego planu Tanaki, naszącego nazwę od byłego ministra spraw wojskowych Tanaki, który zaprojektował plan działania na najbliższy szereg lat. Obecnie dąży Japonia do powołania do życia nowego państwa w Azji, dla którego wybrała też odpowiedniego władcę. Jest nim mongolski książę Teh-Wang.

„Plan Tanaki" jest podzielony na trzy etapy, którymi ma się odbywać zdobycie Chin przez Japonię. Pierwszy etap: utworzenie państwa mandżurskiego, został już zakończony. Obecnie generał Doihara, polityczny szef sztabu generalnego armii działającej na terenie Chin, dąży do przeprowadzenia drugiej fazy: oderwania pięciu północnych prowincyj chińskich od Nankinu. Chińskim wspólnikiem Doihary, pomagającym mu w przeprowadzaniu tego olbrzymiego spisku, jest generał Yin-Yu-Tczeng, władca prowincji Hopei, oraz przewódca „autonomicznego" ruchu w północnych Chinach.

Właśnie w tych dniach generał Yin-Yu-Tczeng wystosował apel do ludności wschodniej Hopei, w którym nawoływał do oderwania się od rządu nankińskiego i do proklamowania „samodzielności" prowincji.

Jest powszechną tajemnicą, że generał Yin jest „odkryciem" generała Doihary i gdy pięć północnych prowincji uzyska tak zwaną „autonomię", stanie się pod kierownictwem generała Yina kolonią japońską, położoną w sercu Chin.

Najprawdopodobniej na tym odcinku Japonia zakończy swe działania pomyślnie, bez względu na to czy dojdzie do wojny z Nankinem czy nie. Wówczas przystąpi Japonia dopiero do przeprowadzenia trzeciego punktu „planu Tanaki": powoła do życia państwo mongolskie, które będzie liczyło 10 milionów dusz, będzie przylegało na wschodzie do pięciu prowincji oderwanych od Chin i będzie służyło Japonii za bazę do ekspansji w środkowej Azji. W państwie tym będzie panował mongolski książę Teh-Wang.

Teh-Wang szczyci się tym, że pochodzi w prostej linii od słynnego mongolskiego średniowiecznego zdobywcy świata Dżingischana.

Mając takiego narodowego przywódcę, Japonia z łatwością będzie mogła powołać do życia państwo mongolskie. Tymczasem Mongołowie zamieszkują trzy różne kraje. Około 2 milionów Mongołów mieszka w Mandżurii, następne 2 miliony zamieszkują wewnętrzną Mongolię, która należy dotychczas do Chin, ale trzon mongolskiej ludności, od 6 do 8 milionów mieszkańców, mieszka w Mongolii zewnętrznej, t. zw. „Ulan Bator", która od lat znajduje się pod wpływami Moskwy i wskutek podpisanego z Moskwą paktu o nieagresji, odgrywa dla Rosji tę samą rolę, co Mandżuria dla Japonii.

Książę mongolski, w którego żyłach płynie krew Dżingischana, jest więc poważnym czynnikiem w politycznych kalkulacjach generała Doihary, działającego w Północnych Chinach.

Gdy Japonii uda się powołać do życia mongolskie państwo pod władzą księcia Teh-Wanga, do czego jest niezbędne zdobycie Mongolii zewnętrznej, znajdującej się obecnie pod wpływami Rosji, wówczas Japonia przez kontrolowanie przez siebie państwo mongolskie, stanie się na południu bezpośrednim sąsiadem Sowietów.

Mimowoli mongolski książę Teh-Wang, pionek w rękach Japonii w rozgrywce o władzę w Azji, staje się ważną postacią w międzynarodowej polityce, która może zaważyć również pośrednio na losach Europy...

Niedźwiedzie nie znają się na żartach

Niebezpieczne weekendy w narodowych parkach U. S. A.

W Stanach Zjednoczonych istnieje cały szereg parków narodowych i ośrodków ochrony przyrody, które mają pokazać współczesnemu Amerykaninowi kraj w takim stanie, w jakim znaleźli go przed wiekami pierwsi emigranci. Łowy w tych okolicach są surowo zakazane i wskutek tego przebywające tam zwierzęta z czasem przyzwyczajają się do ludzi, nie wyrządzając im krzywdy. Jest na przykład rzeczą wiadomą, że w parku narodowym Yellowstone przejeżdżającym automobilistom tarasują drogę potężne niedźwiedzie, które ustępują dopiero wówczas, gdy otrzymają kawałek cukru. Niedźwiedzie są tak oswojone, że dostają się na stopień auta lub do wnętrza wozu, aby otrzymać swoją porcję cukru.

Podczas wakacji w amerykańskich parkach narodowych panuje wielkie ożywienie i między ludźmi a niedźwiedziami często dochodzi do scen, które dla postronnego widza są komiczne, ale poszkodowanym odbierają chęć do śmiechu.

Oto pewien Amerykanin postanowił przez dłuższy czas przebywać w parku Yellowstone i z tego względu sprowadził z sobą namiot. Ponieważ uprzedzono go, że sprowadzone przez niego środki żywności zwabią niedźwiedzie, zapakował żywność do kufra, który umieścił na dachu auta.

Gdy następnego rana obudził się, kufer był rozerwany, a z jego zawartości pozostały tylko resztki, które raczyły pozostawić żarłoczne niedźwiedzie.

Inny znów automobilista umieścił słoninę i surowe mięso, które są specjalnym smakołykiem dla niedźwiedzi, pod maską motoru swego samochodu. Umieścił samochód w zacisznym zakątku parku i udał się na jednodniową wycieczkę w okolice. Gdy następnego dnia zbliżył się do auta, ujrzał niedźwiedzia, który starał się rozbić maskę motoru głazem skalnym, trzymanym w przednich łapach. Widok człowieka nie przeszkodził mu w pracy. Oddalił się dopiero wówczas, gdy rozbił maskę i przywłaszczył sobie mięso.

Grupa młodych dziewcząt rozbiła namiot w parku Yosemite. Jedna z nich przywiozła duży melon, który zamierzano spożyć po przybyciu z wycieczki, a w międzyczasie ukryto go pod kocem w namiocie. Po powrocie z wycieczki dziewczęta stwierdziły, że niedźwiedź zdrzemnął się na jednym z posłań, obok nie go leżały resztki melonu.

Innym znów razem grupa automobilistów została zatrzymana przez niedźwiedzia, który żebrał o cukier. Jeden z wycieczkowiczów wyjął z kieszeni duży kawałek cukru i trzymał go nad pyskiem niedźwiedzia, chcąc go skłonić, aby stanął na przednich łapach. Niedźwiedź zadość uczynił temu żądaniu i wycieczkowicz sfotografował się w tej pozycji wraz z niedźwiedziem. Następnie wsunął niedźwiedziowi cukier do pyska. Niedźwiedź wypuścił cukier, chcąc go zębami rozbić na mniejsze kawałki. Nagle wycieczkowicz wpadł na nieszczęsny pomysł, chciał aby niedźwiedź po raz drugi poprosił go o cukier i wyciągnął mu go spod pyska. Tego już zwierzę miało dość. Uważając, że cukier jest jego własnością, grzmotnął tak silnie wycieczkowicza łapą po głowie, że ten zalał się krwią i musiał zostać przewieziony do szpitala, gdzie leżał przez cały miesiąc.

Niedźwiedzie w ogóle nie znają się na żartach. O tym mógł się przekonać na własnej skórze pewien turysta, który spotkawszy w parku Yellowstone grupę młodych niedźwiadków, chciał z jednym z nich pobaraszkować. Niedźwiadkowi nie przypadło to do gustu i wydał przeraźliwy okrzyk. Po chwili z pobliskich krzaków wypadła niedźwiedzica, która tak „miło" przyjęła turystę, że musiano go odwieźć do szpitala.

Ekscentryczny ślub Angielki

odbędzie się przy udziale burmistrza-swata

Do Johannesburga przybędzie w tych dniach ładna 18-letnia dziewczyna z Surrey (południowa Anglia) i pobierze się z jednym z mieszkańców tego miasta. Burmistrz zaś Johannesburga, mister Mackey, został zaproszony na świadka.

Dzieje tego ślubu są dość niezwykłe.

Przed pewnym czasem burmistrz Johannesburga otrzymał od pewnej młodej Angielki list, do którego była dołączona jej fotografia. Młoda dziewczyna pisała, że chętnie by przybyła do Afryki Południowej, gdyby wiedziała, że tam czeka na nią odpowiedni narzeczony. Rezolutna dziewczyna prosiła burmistrza, aby zajął się tą sprawą i wyszukał dla niej wśród młodych mieszkańców Johannesburga kandydata na męża.

Mister Mackay był tak wzruszony niezwykłą prośbą, że energicznie zajął się tą sprawą. Umieścił w gazetach przysłany list wraz z fotografią i dodał od siebie, że tylko mężczyzn, którzy noszą się z zamiarem pobrania z młodą Angielką, prosi o nadesłanie ofert do swojej kancelarii.

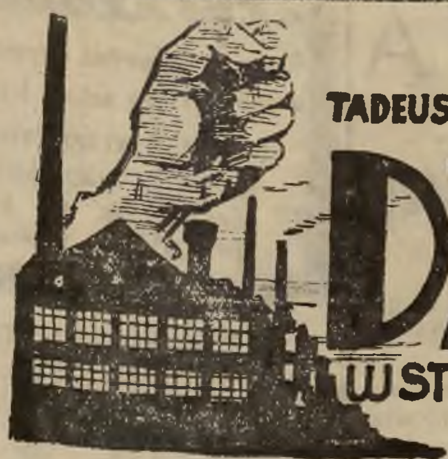
W krótkim czasie napłynęło do kancelarii burmistrza 8 ofert, a dwaj młodzieńcy zgłosili się do niego osobiście, aby go przekonać, że mają poważne zamiary. Mister Mackey podał im adres młodej dziewczyny i rozwinęła się ożywiona korespondencja.

Przed kilku dniami burmistrz otrzymał od młodej dziewczyny list, w którym donosi mu, że zdecydowała się na jednego z jej johannesburskich adoratorów i przyjeżdża do Afryki Południowej. Dziękuje burmistrzowi serdecznie za to, że przyczynił się do jej szczęścia i prosi go, aby wziął udział w mającym się odbyć w Johannesburgu ślubie w charakterze świadka.

Perypetie rozwiedzionego męża

Sensacyjna wiadomość lotem błyskawicy rozniosła się po Gdyni. Onegdaj zatrzymany został z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego w Chojnicach znany na tutejszym terenie i ceniony lekarz dr. Lucjan Tomaszunas, zatrudniony w Ubezpieczalni. Jak się okazuje doktora aresztowano na skutek doniesienia jego byłej żony, Stanisławy Lutowicz.

Dr. Tomaszunas od dłuższego już czasu jest rozwiedziony ze swoją dawną żoną, przy czym w marcu bieżącego roku sąd w Gdyni przyznał mu opiekę nad jego dziećmi. Od tej chwili dr. Tomaszunas jest narażony na ciągłe przykrości i szykany ze strony swej byłej połowicy, która nie przebiera w środkach, aby mu dokuczyć. Również i obecne doniesienie, którego treści nawet nie chcemy podawać, jest z gruntu nieprawdziwe. Po chwilowym przytrzymaniu i przesłuchaniu dr. Tomaszunas został zwolniony i natychmiast wszczął sprawę przeciwko p. Stanisławie Lutowiczowej, oskarżając ją o zniesławienie i fałszywe doniesienie.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Nagle spośród więźniów wstał Tadeusz i zażądał, by opatrzono rannych. Kapitan w odpowiedzi kazał pobić go i zaprowadził do swego przedziału. Tu postanowił złowić dwa zające na raz: gdy Tania ujrzała pokrwawionego Tadeusza krzyknęła z przerażenia.

Oficer obserwował minę Tani, po czym odezwał się szyderczo:

— Ładny gagatek ten pani mąż, nie ma co! Bunty mi organizuje! Ale nie szkodzi; obliczymy się zaraz za wszystko...

Zwrócił się teraz do żołnierzy:

— Zaprowadzić go do tamtego oto przedziału. Pilnować go, a jak słowo piśnie walić od razu tak, by się krew polała...

Tania spoglądała przerażona na oficera, jego rozbestwioną twarz i wyłupiaste oczy.

Chciałaby zwrócić się do Tadeusza, odezwać się, poprosić go o coś, ale tymczasem już żołnierze uprowadzili go do sąsiedniego przedziału.

A tymczasem oficer z triumfalną miną powiada:

— Liczyłem się z panią... Gdyby nie pani, leżałby już razem z innymi trupami... Zabiłbym go, jak psa...

— Ale co się stało? — pyta blada Tania.

— Nie wie pani, co się stało? Nie słyszała pani tych krzyków?

— Owszem, słyszałam jakieś krzyki, ale nie wiedziałam, co się tam dzieje...

— To pani mąż organizował... To jego wina... Chciałem go na miejscu zastrzelić jak psa, ale przypomniałem sobie panią i dlatego żyje jeszcze.

— Niech go pan nie każe teraz bić, panie kapitanie...

— Zależy to tylko od pani...

— Ode mnie?

— Tak, moja pani...

— Cóż mam uczynić?

— Postanowiłem go wysiec... Jeszcze dzisiaj ma otrzymać dwieście batów. Wytrzyma — to dobrze, nie wytrzyma, też będzie dobrze. Ja zawsze wobec władz będę w porządku. Nie potrzeba nam tych buntowszczyków... Tylko kosztują moc pieniędzy, a pożytku to z nich nie ma żadnego...

Tania nie słuchała, nie rozumiała słów oficera. Była przerażona widokiem Tadeusza, wyrazem jego twarzy...

Rozumiała tylko tyle, że życie Tadeusza wisi teraz na włosku, że w tym stanie nie zniesie dwustu rózeg...

Musi więc ratować go. Za wszelką cenę musi ratować go z rąk oficera...

Różne myśli, jedna za drugą przemykały teraz przez jej umysł, jedna myśl była straszniejsza od drugiej...

— Dlaczego powstał bunt katorżników? — zapytała, nie wiedząc sama, czemu o to pyta.

— Hm, dlaczego? Bo pani mąż zbuntował ich, zorganizował ten bunt...

— Panie kapitanie, nie wierzę...

— Nie wierzy pani, a zatem kłamię?

Głos kapitana zmienił się tak, że Tania zadrżała.

— Nie mówię, że pan kapitan kłamie, ale nie wierzę, by mój mąż organizował bunty. Jest przecież taki spokojny...

— Spokojny, potulny jak baranek, hm? A jaki ma języczek, niczego sobie. Dwieście razów uspokoi go natychmiast...

— Bardzo proszę, niech pan tego nie czyni, niech się pan nad nim zlituje...

— Zlitować się? Nad kim litować się, nad polskim buntownikiem...

— Niech się pan opamięta... Przecież pan jesteś chrześcijaninem... Dwieście batów, on tego nie przeniesie, przecież umrze...

— A cóż to mnie obchodzi, organizował bunt, mam prawo rozstrzelać go na miejscu. Jeśli tego nie uczyniłem, to tylko dlatego, że litowałem się nad panią...

— To czemu nie ma pan dla mnie nadal litości?

— Co tu będę sprawy owijać w bawełnę, kiedy wolę otwarcie powiedzieć — na ustach oficera ukazał się znów uśmiech.

— Nie rozumem o co panu chodzi..

— Odwołam wydany wyrok...

— Aha... — drży głos Tani.

— Nie będę go dręczył, ani raportu na niego nie przedstawię, na najbliższej stacji każę go zaprowadzić z powrotem do wagonu, ale...

Tu głos oficera umilkł. Spoglądał pożądliwym wzrokiem na Tanię. Tania również milczy, czuje, że za chwilę ten oficer wypowie słowa, które ciężarem padną na jej świadomość.

A oficer mówił dalej:

— Pani podoba mi się bardzo...

— Cóż to ma wspólnego ze sprawą mego męża?

— Sprawa jest jasna i prosta. Mąż pani uniknie kary, ale wzamian za to...

— O co chodzi? — niespokojnie zapytała Tania.

— Wzamian za to... Jesteśmy w wagonie sami, nikt nam nie przeszkodzi, nikt się o tym nie dowie...

Tania wyczuwała, że teraz nastąpią te słowa. Nie były one dla niej niespodzianką. Nie odpowiedziała, tylko siedziała milcząc, ukrywszy twarz w swych dłoniach...

Straszne myśli kłębiły się w jej głowie, przypomniała sobie, jak w lesie pod Otwockiem przystawiał się do niej Kazimirczak, jak położyła go trupem...

— A więc zgadza się pani wybawić swego męża od tych dwustu razów?

— To straszne, okropne — szepcą wargi Tani.

— Nic tu nie ma strasznego. Tylko podróż nasza będzie znacznie przyjemniejsza...

— Nie, to jest straszne, to ohyda...

— A więc woli pani, żeby jej mąż otrzymał tych dwieście razów? Proszę bardzo... Zaraz pani usłyszy i pani zobaczy na własne oczy...

Tania chciałaby krzyknąć, rzucić się na niego, oczy mu wydrapać, ale jakaś siła przykuła ją do miejsca, nie rusza się, nic nie mówi...

— A zatem, pani Gustawo — ujął ją oficer pod rękę.

Czuję nieprzezwyciężony wstręt do tego człowieka, a jednak nie cofa swej ręki.

— Dlaczego pani milczy? — pyta zmienionym głosem.

— Nie mogę nic mówić — z trudem wypowiada Tania te słowa.

— To nie jest tak straszne, jak się pani wydaje... — uśmiecha się oficer. Jestem młody, przystojny mężczyzna... A zresztą, to o co proszę jest zupełnie naturalne: przysługa za przysługę. Mam prawo ukarać męża pani, jeśli tego nie czynię, powinna pani tylko być mi bardzo wdzięczna.

— Tak, ma pan rację... — odpowiada Tania i opuszcza wzrok na ziemię.

— Oczywiście, że mam rację — podchwycił te słowa oficer. — Domagam się tego, czego by każdy mężczyzna na moim miejscu żądał... Pani jest piękna, młoda.. Nikt nam nie przeszkadza, jesteśmy sami...

Tania spojrzała nagle w stronę oficera i głosem zupełnie zmienionym odezwała się:

— A zatem daje mi pan oficerskie słowo honoru, że mąż mój nietknięty wróci do swego wagonu?

— Tak jest, daje słowo honoru...

Objął ją w pół i przytulił ją do siebie. Nie stawia mu oporu, ale jednocześnie czuła wstręt do niego, chętnie odsunęłaby się od niego, naplułaby mu w twarz.

Całuje jej ręce, po tym twarz. Pociąg wlecze się leniwie po niezmierzonych stepach. Tylko od czasu do czasu słychać gwizd lokomotywy.

Oficer szepce ochrypłym ze wzburzenia głosem:

— Niech pani zdejmie ze siebie sukienkę...

— Czuję się źle... Chwileczkę... Muszę zaczerpnąć trochę powietrza.

— Otworzę okno...

— Nie, nie, na chwilę otworzę drzwi.. Zawsze tak lubiłam stać przy otwartych drzwiach pociągu... Wiaterek tak orzeźwia...

— O, co za dziwne pomysły...

— To jednak jest bardzo przyjemne...

— Można przecież wypaść z pociągu...

— Ech — odezwała się Tania jakimś dziwnym głosem — to wcale nie jest straszne. Można mocno oprzeć się o ścianę... Trochę przejdzie ból po tym, prawda?

Uśmiechnęła się doń szelmowsko, uwodzicielskim uśmiechem.

— Jaka ona jest piękna, ta Polka — rozmyślał oficer — psiakrew, przyjemną będę miał podróż...

A tymczasem Tania czule pogłaskała go w rękę i wyszła na korytarz. Zbliżyła się do drzwi i odezwała się:

— No, niech pan otworzy drzwi, bardzo proszę...

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„W kryjówce przemytników"



JUTRO: „NA LOTNISKO"

Teatr im. J. Słowackiego:
Sobota: „Woźny i minister".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Bohater Teksasu" i „Noc w Operze".
ATLANTIC: „Czarujące oczy" i „Zapomniane twarze".
BAGATELA: „Zaproszenie do walca" i „Kobieta pod kontrolą".
PROMIEŃ: „Gabinet figur woskowych" i „Grzesznik mimowoli".
STELLA: „Wyprawa na Mango" i „Grzesznik".
SZTUKA: „Miłość w masce".
UCIECHA: „Zaginiona wyspa".
WANDA: „Tylko raz kochała".
DOM ŻOŁNIERZA: „12 krzeseł".
FOTOPLASTIKON (Szczepańska 5): „Budapeszt".

Radio

NIEDZIELA 1 SIERPNIA 1937.

8.35 Pog. roln. „Jesienne uprawy mechaniczne" wygł. insp. Kubica. 8.45 Trochę muzyki organowej — płyty; 13.00 „Życie kulturalne Krakowa" p. t. „Reformy w budownictwie teatru i sceny" — wygł. dyr. Kazimierz Missona. 14.40 „Chwila regionalna", „Zabierzowski herbarz" w opr. Franciszka Nowaka, dialog regionalny w wyk. St. Nowakówny i Antoniego Wichury. 16.30 Sławni soliści (płyty); 20.00 Ze skarbca pieśni — w wykon. Eli zum Busch (mzsopr.), Czesława Kozaka (baryton) — przy fort. Wacław Geiger. 20.35 Program na dzień następny. 20.35 Lokalne wiadomości sportowe, 23.00 Orkiestra taneczna — płyty.

PRZED MARSZEM SZLAKIEM I. KADROWEJ.

Uroczystości związane z Marszem Szlakiem I. Kadrowej rozpoczną się we czwartek 5 sierpnia. O godz. 19-tej odbędzie się podniesienie chorągwi o barwach państwowych i strzeleckich na maszty, ustawione na Rynku, poczem nastąpi zaciągnięcie warty honorowej pod wieżą Ratuszową, gdzie dawniej znajdował się odwach. Następnie pochód, który w latach ubiegłych kierował się wprost do Oleandrów w bieżącym roku uda się ul. Grodzką i Pl. Bernardyńskim na Wawel celem złożenia hołdu Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu. — Z Wawelu pochód skieruje się ul. Straszewskiego i J. Piłsudskiego do Oleandrów, gdzie nastąpi tradycyjny apel poległych. Uroczystości 6 sierpnia rozpoczną się o godz. 3.30 nad ranem w Oleandrach. Na uroczystości te złożą się odczytanie historycznego rozkazu, przemówienia Pana Wojewody i Prezydenta Krakowa, a następnie po błogosławieństwie dowódcy patroli złożą przyrzeczenia. Uroczystości te oraz odmarsz patroli na start Marszu Szlakiem I Kadrowej nagrane będą po oraz odmarsz patroli na start Marszu stille, a w godzinach popołudniowych tego samego dnia transmitowane zostaną na wszystkie rozgłośnie polskie.

KRONIKA KRAKOWA

Brat Icka Glasmanna zmasakrowany
na Kazimierzu

Kobieta była przyczyną krwawej bójki, której ofiarą padł handlarz Wolf Freundlich, brat słynnego opryszka Icka Glasmana, false Freundlicha, który przed rokiem padł na ul. Bożego Ciała, przebity własnym nożem.

U małżonków Schmelke i Teofili Scheinermanów, właścicieli kamienicy i jatki, służyła Maria Kalinówna. W dniu 25 kwietnia pokłóciła się ona na podworcu ze służącą lokatora tego domu Wolfa Freundlicha — Marią Oleksą. Od słowa do słowa, kłótnia rozgorzała na dobre, a kobiety porwały się za włosy. Do bójki w mieszali się po chwili mężczyźni. Za Klimkówną ujął się jej narzeczony, zatrudniony w jatce Scheinermanów, Jan Ciempka, zaś w obronie Oleksówny stanął Freundlich. Rozprawa przybrała groźny obrót, gdy Ciempka dobył noża i zaatakował nim Freundlicha, który począł broczyć krwią. Na miejsce wezwano policję, która zlikwidowała zajście Pogotowie Ratunkowe odwiozło Freundlicha do szpitala. Odniósł on liczne rany na całym ciele i zmuszony był przez dłuższy czas pozostawać w leczeniu.

Dochodzenia policyjne zaprowadziły na ławę oskarżonych Ciempkę, jako sprawcę masakry, oraz Klimównę i małżonków Scheinermannów, jako pod żegaczy do zbrodni.

Sąd skazał Ciempkę na 6 miesięcy aresztu, resztę zaś uwolnił od winy i kary.

Rozprawa odbyła się w dniu 31 lipca b. r. w sądzie okręgowym przed sędzią dr Konopką.

Dramatyczna ucieczka zakochanej pary

Ostatnio dokonano w Brodach aresztowania pary młodocianych uciekinierów, a to 18-letniego Hanina Senemana i 19-letniej Katarzyny Gajewskiej. — Młodzi znali się od dłuższego czasu i ostatnio postanowili stworzyć sobie wspólne ognisko domowe. Hanin będąc synem zamożnego obywatela złoczowskiego, zabrał ojcu 500 zł i wczoraj popołudniu zbiegł dorożką wraz z Katarzyną do Brodów. W momencie, gdy zajechali do hotelu Grand wkroczyła policja, aresztując obydwoje. Na miejsce przybył również ojciec Senemana, który dopędził uciekinierów i prosił o ich przytrzymanie.

Żywa pochodnia przy ul. Zwierzynieckiej

W sobotę rano, parę minut po godzinie 9-tej wydarzył się tragiczny wypadek, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z benzyną, w sklepie cukierniczym Barbary Matlakowej przy ul. Zwierzynieckiej L. 33.

Do sklepu Matlakowej przylega mały pokoik z piecem kuchennym, na którym Matlakowa przyrządzała dla gości kawę, herbatę i t. p. Matlakowa w sobotę rano, by ułatwić sobie rozpalenie w piecu, chlusnęła na żarzące się węgle benzynę z flaszki.

Nieostrożność ta pociągnęła za sobą fatalne skutki. Benzyna zapaliła się i spowodowała wybuch.

W okamgnieniu płomienie objęły odzież Matlakowej. Nieszczęśliwa poczęła wzywać pomocy swej córki, 16-letniej Zofji.

Przypadkowo bawiący w sklepie klienci zadusili ogień na nieszczęśliwej płaszczem, chustkami i ceratami.

Tymczasem płomienie z pokoju poczęły przedostawać się do sklepu, obejmując stojące bli sko drzwi i półki. Na miejsce wezwano z sąsiedniego aparatu alarmowego straż pożarną i Pogotowie Ratunkowe.

Lekarz przybyły na miejsce stwierdził u Matlakowej oparzenia drugiego i trzeciego stopnia całego ciała.

Szczególnie ciężko poparzona jest Matlakowa na przodzie ciała, gdzie ogromne płaty skóry uległy całkowitemu zwęgleniu.

W stanie beznadziejnym przewieziono Matlakową na oddział skórny szpitala św. Łazarza. — Zofię Matlakównę, która przy ratowaniu matki odniosła tylko lżejsze poparzenia, po zaopatrzeniu pozostawiono na miejscu.

Straż pożarna szybko ogień ugasiła. Szkoda wyrządzona przez płomienie wynosi 500 zł.

Wypadek znanej powszechnie w tych stronach właścicielki sklepu wywołał żywe współczucie.

Pogrzeb 4-ch lotników w Krakowie

W sobotę rano odbył się pogrzeb czterech tragicznie zmarłych lotników krakowskiego pułku lotniczego. Trzech pochowano w Krakowie, a jednego w Nowym Sączu.

Po nabożeństwie żałobnem za dusze żołnierzy zmarłych śmiercią lotników, odprawionem w kaplicy szpitala garnizonowego, wyruszył kondukt żałobny w stronę cmentarza wojskowego, przy ul. Prandoty.

Na czele orszaku żałobnego maszerowała orkiestra, za nią pluton honorowy, delegaci Sokoła krakowskiego i żołnierze z 18 wieńcami od korpusu oficerskiego, podoficerskiego, dowódców, kolegów i t. p. Wieńce od rodziny wieziono na karawanach.

Zwłoki śp. plutonowego pilota Janusza Romana złożono na rydwanie samolocie. Trumny towarzyszy Janusa wieziono w karawanach.

Za każdą trumną szła gromada ludzi, rodziny, koledzy. Na ostatnią drogę dzielnych swych żołnierzy odprowadził dowódca pułku lotniczego w towarzystwie licznych oficerów sztabowych.

Samobójstwo 87-letniej staruszki

Dnia 29 lipca popełniła samobójstwo przez powieszenie się na strychu swego domu w Drohobyczu przy ul. Stryjskiej 121, Maria Gaudiak, 87-letnia staruszka. Przyczyną samobójstwa była starość i niechęć do życia. Zmarła od kilku tygodni zapowiadała, że popełni samobójstwo i z tego powodu strasznie się upijała.

PSY WYWLOKŁY TRUPA NOWORODKA.

W Rudzie Pabianickiej psy wywlokły zakopanego w polu trupa noworodka.

BANDYTA RANIŁ POLICJANTA.

W dniu 30 lipca koło godziny 16.40 posterunkowy w czasie służbowego obchodu natknął na drodze w Rozdzielu w pow. gorlickim na podejrzanego osobnika, jak się okazało, Franciszka Kowalskiego z Dominikowic.

Kiedy posterunkowy Kowalski legitymował go, ten w pewnym momencie wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił do posterunkowego.

Kula zraniła posterunkowego w prawą rękę, wobec czego posterunkowy uchwyciwszy w lewą rękę swó rewolwer, zaczął za Kowalskim strzelać. Wszystkie kule chybiły, wobec czego za rządzono pościg, w którym wziął ła ochotnie udział ludność Rozdziela.

W wyniku pościgu, wieczorem Kowalskiego ujęto. Mieszkańcy rozdziela poszukiwanego przestępcę ciężko pobili, tak, iż policja wyrwała Kowalskiego z rąk tłumu zupełnie nieprzytomnego.

Kowalski został przewieziony wraz z postrzelonym przez siebie posterunkowym do szpitala w Nowym Sączu.

ZABIŁ NIECHCĄCY WŁASNE DZIECKO.

We wsi Dąbrowa zajeżdżał wozem do stodoły Józef Dąbrowski, przy czym przyciśnięty został do ściany 6-letni synek Dąbrowskiego i poniósł śmierć na miejscu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 3. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej [illegible] wiersz mm. [illegible] zł. Cała strona [illegible] zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski **Drukarnia „Monopol" w Krakowie.**